

Bolesna utrata własnej mitologii

Jeszcze o *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* profesor Marii Janion

Maria JANION: *Niesamowita Słowiańszczyzna: fantazmaty literatury*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006, ss. 357.

1 Korzystam z tomu zakupionego w końcu maja 2007 r., sygnowanego jako „Wydanie pierwsze, dodruk”. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w nawiasach podaję numer strony.

2 L. BUGAJSKI: *Powrót na Wschód*. „Twórczość” 2007, nr 5, s. 113.

3 Pomijam tu publikacje związane z nominacjami do nagród Nike 2006 oraz Śląski Wawrzyn Literacki 2006 jako pisane w znacznym stopniu w konwencji laudacji, bliskie promocji, dość dalekie więc od obiektywizmu recenzji naukowej. Nike 2006 otrzymał *Traktat o łuskaniu fasoli* Wiesława Myśliwskiego, Śląski Wawrzyn Literacki 2006 – *Ten Inny* Ryszarda Kapuścińskiego.

4 M. KOZICKI: *Praiły naszej duszy narodowej*. „Dekada Literacka” [Kraków] 2006, R. 26, nr 6 (220), s. 82–86; LEKTOR: *Polska opowiedziana na nowo*. „Tygodnik Powszechny” z dnia 24.12.2006, nr 52 (2998), s. 21; J. TAZBIR, J. TAZBIR: *Cienie zapomnianych przodków*. „Tygodnik Powszechny” z dnia 21.01.2007, nr 3 (3002), s. 8–9; M. SIEDLACZEK-MIKODA: *Alternatywna historia Polski?* „Śląsk” [Katowice] 2007, R. 13, nr 4 (138), s. 72; J. JAKÓBCZYK: *Niesamowita / samowita Maria Janion*. „Nowa Poliszczyzna. Dwumiesięcznik dla nauczycieli języka polskiego” [Kraków] 2007, nr 4 (54), s. 59–60; E. Z. WICHROWSKA: „Skąd złe przyszło do Polski”. „Nowe Książki” 2007, nr 7, s. 44–45.

Już sama lektura sporego zestawu recenzji, jakie zyskała wymieniona w tytule tego szkicu wydana w roku 2006 książka Marii Janion¹, wskazuje na rangę dzieła, powagę naukowego i publicystycznego zarazem przedsięwzięcia – imponującego projektu, który przeciwstawiany bywa wcześniejszej „obszernej rozprawie o wampirach”, nie bez pewnej złośliwości traktowanej jako „badawczy »wypoczynek«, rodzaj uczonego żartu”². Oto owe teksty³, wymienione tu w kolejności, w jakiej wchodziły do obiegu czytelniczego: *Praiły naszej duszy narodowej* – Marka Kozickiego, *Polska opowiedziana na nowo* – rzecz podpisana przez Lektora, *Cienie zapomnianych przodków* – Julii i Janusza Tazbirów, *Alternatywna historia Polski?* – Mirelli Siedlaczek-Mikody, *Niesamowita / samowita Maria Janion* – Jana Jakóbczyka, przywołany tu już *Powrót na Wschód* – Leszka Bugajskiego, wreszcie „Skąd złe przyszło do Polski” – Elżbiety Z. Wichrowskiej⁴. Niespieszne przestudiowanie tych publikacji nieuchronnie prowadzi do konstatacji, że wszyscy cierpimy na mniej lub bardziej zakamuflowaną skłonność do lektury subiektywnej, patrzenia przez pryzmat własnych specjalizacji, preferencji metodologicznych, doświadczeń i upodobań. Postulowana bezstronność i obiektywizm pozostają niedoścignionym ideałem. Trudno jednak oprzeć się i takiemu wrażeniu, że autorka omawianej tu książki przewrotnie i z premedytacją skonstruowała to dzieło tak, aby choć nakłuć hipopotamią skórę obojętności wobec poruszanych przez nią problemów. Trudno pominąć również taką refleksję, że wśród przywołanych recenzji zdaje się przeważać ton elegijny, żałobny, skupiony na okazaniu wielkości kulturowej i intelektualnej straty spowodowanej unicestwieniem naszej mitologii.

Niesamowita Słowiańszczyzna to bardzo poważna rozprawa, chciałoby się powiedzieć: wręcz monolityczna w swym monograficznym zamierzeniu, składająca się z ośmiu obszernych studiów wypełniających dwie części o podobnej objętości: pierwszą: *Sami sobie cudzy*, oraz drugą: *Polska w Europie*. Każde z tych studiów

zawiera od pięciu do dziewięciu kręgów tematycznych, wyodrębnionych jako śródtytuły; piszę o tym tylko dlatego, że o ile można próbować zapamiętać znakomite, zapadające w pamięć tytuły studiów (*Sami sobie cudzy, Słowiańszczyzna, szaleństwo i śmierć, Niesamowita Słowiańszczyzna, Upiór z Upity. Wobec milczenia trupa, Polska w Europie, Ruskie i polskie, Polonia powielona, Rozstać się z Polską?* – jak widzimy, niektóre z nich mają wymowę wręcz dramatyczną), o tyle nie sposób zapamiętać aż sześćdziesięciu trzech śródtytułów. A są wśród nich frazy nader zgrabne, zazwyczaj celne i krótkie, często nawet jednowyrazowe (*Odessa, Słowiańskość, Zbawicielka*), budzące szeregi skojarzeń i przypomnień, niekiedy sprzeciw, ale jakże ożywczo wpływający na lekturę: „*Sławianie, my lubim sielanki?*”, *Godzina Herdera?*, *Na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu, Brzemie postkolonialne* – gdzie? u nas? – a jednak! Są wśród nich i śródtytuły obliczone na magnetyczną moc przyciągania czytelnika spragnionego sensacji, nie powstydzilyby się ich – jak sądzę – i tabloidy w rodzaju „*Faktu*” lub „*Super Expressu*”: *Obrzęd świętokradzki, Trupia zagadka, Rusek – kobietą, Playboy i Polonia*, wspomniany tu już znakomity *Upiór z Upity* o niesławnej pamięci pośle Sicińskim.

Studia te napisane są świetną polszczyzną, nader przyjazną dla czytelnika, a równocześnie językiem niezwykle precyzyjnym, definiowanym niekiedy w trakcie pisania, językiem terminów różniących się często znacznie, chociaż pozornie tak bliskich sobie, jak „gotycki” i „gotystyczny”, „sadcyczny” i „sadystryczny”, „orientalny”, „orientalistyczny” i „orientalizujący”, językiem drobiazgowo wręcz uwzględniającym odcienie znaczeń słów różniących się jedną zaledwie głoseką („abiekt” i „obiekt”, do czego wypadnie jeszcze powrócić), słów-kluczy, par słów antynomii, neologizmów wreszcie. Do takich słów-kluczy należy niewątpliwie tytułowa „niesamowitość”.

Z całą pewnością do najważniejszych słów-kluczy tego tomu należy również pojęcie „*śmierć*” i całe pole semantyczne z nim związane. Samo wymienianie tytułów i śródtytułów, które wchodzi w niezwykle aktywne konotacje z tym polem, i ich objaśnienie wypełniłoby miejsce przeznaczone na ten tekst. „*Śmierć*”, „*trup*”, „*martwy*” (oraz dziesiątki bliskoznacznych pojęć) występują znacznie częściej niż słowo „*życie*”, a przecież autorka nie ogranicza się tu do realizacji wyłącznie celów poznawczych, nie uchyla się od terapeutycznych obowiązków humanisty, pisze o śmierci i odziedziczonych po przodkach stereotypach, abyśmy zastanowili się – choć przez chwilę – nad naszym *życiem*, dlaczego nam tak źle z samymi sobą i z naszymi sąsiadami. Motyw ten wyeksponowano również na okładce, gdzie zamieszczono reprodukcję ryciny autorstwa Michała Elwiro Andriollego *Śmierć Masława* (z „*Tygodnika Ilustrowanego*” z 1886 roku).

Przyjrzyjmy się smakowitemu dla filologa wyimkowi z rozdziału *Wampiry – od melancholii do frenezji*, akapitowi utkanemu z precyzyjnych odwołań do drobnych szczegółów teorii Zygmunta Freuda:

Romantyczna literatura wampiryczna stała się miejscem praktykowania nowej estetyki. W jej centrum należy postawić wprowadzone przez Freuda pojęcie *das Unheimliche*. Twórca psychoanalizy uwypatniał fakt, że niemieckie słowo „niesamowite” (*unheimlich*) jest przeciwieństwem słowa „samowite” (*heimlich*) i że są one ze sobą ściśle połączone. „Owo niesamowite nie jest tak naprawdę niczym nowym czy obcym, lecz jest czymś od dawna znanym życiu psychicznemu, czymś, co wyobcowało się z niego za sprawą procesu wyparcia”. I dalej: „Niesamowite jest czymś ongi samowitym, od dawna znajomym. Przedrostek »nie« [*un*] w tym słowie jest znamieniem wyparcia”.

s. 65

5 S. FREUD: *Pisma psychologiczne*. Tłum. R. RESZKE. Warszawa 1997, s. 253 i 256.

W tym wywodzie prof. Janion odwołuje się do świetnego przekładu *Pism psychologicznych* Freuda, którego dokonał Robert Reszke⁵, oraz dodaje w swoim przypisie, że „Na s. 236 znajduje się przypis, w którym tłumacz uzasadnia użycie neologizmu »samowite«” (s. 78). Wypada więc zwrócić uwagę i na to, że komparatystyka zmusza translatorów do wyjątkowej niekiedy ekwilibrystyki słownej.

Przytoczony przed chwilą akapit i skorzystanie z semantycznych dobrodziejstw jednego zaledwie neologizmu doprowadza w efekcie do konieczności posłużenia się następnym. Nie obejdzie się bez kolejnego, dość obszernego przytoczenia:

Właśnie w tym ujawnianym przez romantyków wyparciu odsłania się wampiryczna strona człowieka – strefa lęku przed własną seksualnością oraz przed śmiercią. Wyparty „wampir w nas” zaczął się pojawiać jako literacki fantazmat odrażającego monstrum. Dla określenia „granicznego charakteru” owego potwora, przebywającego na samej granicy świadomości i nieświadomości – może być przydatne wprowadzone przez Kristevą pojęcie *abjection*. Błyskotliwy interpretator myśli Kristevej, Tomek Kitliński, komentuje: abiekt, nie będąc w pełni ani przedmiotem (obiekt), ani podmiotem (subiekt), „stanowi jednak obszar podmiotowości, gdzie gromadzi się to, co nieakceptowalne społecznie: nieczystość, nikczemność, ohyda. [...] W życiu społecznym to w abieckie ogniskuje się nienawiść i przemoc. Tymczasem – jak twierdzi Kristeva – abiekt tkwi we wnętrzu podmiotu. Skoro szukamy i zabijamy kozła ofiarnego, nie potrafiliśmy poradzić sobie z własnym abiektem w nas. Abiekt czyli podmiot. Na abiekt

składa się to, co semiotyczne, abiekt wymyka się temu, co społeczne. Znajduje się on poza ściśle wytyczonymi granicami, rozdziałami, oddzieleniami. Aspołeczny, pogardzany, nieczysty abiekt przeraża i fascynuje zarazem.” Kitliński odróżnia pisarstwo orfeuszowe (zejść do podziemi i wynieść stamtąd „garść wyrafinowanych szczegółów”) od hadesowego (kiedy pisarz jako Hades wychodzi na powierzchnię). Pisarstwo romantyczne należy przeważnie do tej drugiej kategorii.

s. 65–66

6 Janion odsyła tu do prac: J. KRISTEVA: *Pouvoirs de l'horreur. Essai sur l'abjection*. Paris 1980, oraz T. KITLIŃSKI: *Obcy jest w nas. Kochać według Julii Kristevej*. Kraków 2001, s. 48.

W tej niepełnej stronicy tekstu znalazły się zaledwie dwa odwołania⁶, a przypisy zawierają najkrótsze, półtorawersowe adnotacje bibliograficzne. W istocie przypisy stanowią blisko połowę objętości książki, która została wydana, jako rzecz „do czytania”, podczas gdy znakomita większość jej czytelników – jak śmiejemy domniemywać – wolałaby to dzieło studiować. O ileż bardziej przyjazny dla czytelnika byłby większy format i przypisy u dołu strony! W studium *Upiór z Upity. Wobec milczenia trupa* odrywam się od tekstu głównego sto dziewięć razy, w studium *Ruskie i polskie* – dziewięćdziesiąt siedem. Niektóre przypisy (drukowane drobniejszą przecież czcionką) zajmują stronę z okładem.

I tak prof. Janion nie miałaby szans, by pobić „rekord” Juliusza Kleinerja z jego monografii o twórczości Mickiewicza, w której w tomie drugim części drugiej jeden gargantuiczny przypis ciągnie się od s. 496 do 501 przy zachowaniu zasady, iż jest to uzupełnienie dwóch wersów tekstu głównego. Monstrualny ten przypis sam ponadto bywa inkrustowany własnymi przypisami sygnowanymi asteriskiem. W istocie stanowi on odrębne, obszerne studium o charakterze tekstologicznym⁷. Jak przystało na „wydanie poprawione”, w reedycji z roku 1995 przypis ten został tak wtopiony w tekst, że ciągnie się pod kreską od strony 548 do 552 bez tekstu głównego⁸.

Łącznie przypisów jest ponad sześćset. Książka po jednorazowej lekturze, wskutek tych wymuszonych nieustannych powrotów, wygląda jakby wypożyczyło ją z pół tysiąca ludzi. Chwała Wydawnictwu Literackiemu i wybranej przez nie drukarni („Druk i oprawa: Lega, Opole”), chwała introligatorom, gdyż mój egzemplarz zniósł te tortury heroicznie.

A przecież właśnie w obrębie wspomnianych tu **przypisów** zdarzają się rzadkiej urody napomknienia o charakterze wykładu znamionującego doprowadzoną do perfekcji praktykę akademickiego mistrza, mam tu na myśli choćby takie nawiązanie do poprzedniego przypisu: w studium *Sami sobie cudzy* autorka wprowadza cytat z książki prof. Henryka Samsonowicza:

7 J. KLEINER: *Mickiewicz. T. 2: Dzieje Konrada*. Cz. 2. Lublin 1948, s. 496–501. Wydanie pierwsze ukazało się w roku 1933.

8 J. KLEINER: *Mickiewicz. T. 2: Dzieje Konrada*. Cz. 2. Lublin 1995, s. 548–552.

Pogarda dla pogańskiej niższości i ciemnoty utrzymywała się długo i skutecznie. „List arcybiskupa magdeburgskiego Adelgoza z r. 1108 wzywał do zdobywania ziem słowiańskich pogan, stwierdzając, że są to obszary zaludnione przez »najgorsze ludy«, a zajmowanie ich może przynieść korzyść podwójną: »Sasi, Frankowie, Lotaryńczycy, Flandryjczycy – przesławni zwycięzcy – tam będziecie mogli zbawić wasze dusze, i jeśli się wam spodoba, zdobyć na osiedlenie bardzo dobrą ziemię«”.

s. 18

Cytat ten odsyła do źródła sądu historyka i miejsca przytoczenia listu arcybiskupa magdeburgskiego Adelgoza, a jest nim książka prof. Henryka Samsonowicza *Miejsce Polski w Europie* (Warszawa 1995, s. 44). Kolejne zdanie, mówiące o tym, że: „Upodrzedzenie skolonizowanych Słowian w kulturze europejskiej dokonywało się przez wieki – mimo rozmaitych okresów polskiej świetności państwowej” – zostaje opatrzone przypisem „rarytasem”: „Wypunktowuje je [tzn. owe okresy polskiej świetności – M.P.] w swej pouczającej syntezie Henryk Samsonowicz **we wspomnianej przed chwilą książce**” (przypis 31 na s. 38, podkr. – M.P.). Tekst wybrzmiewa tu (nawet podczas cichej lektury), jakby to był wykład realizowany w żywym słowie, nie martwy, cichy i bezradny bez fonicznej realizacji druk.

Albo drugi przykład pysznego przypisu sygnalizujący rezygnację z polemiki z sądem przywołanego wcześniej Mariusza Wilka i jego powieścią – „północną prozą” Wołoka:

Nie chcę **teraz** rozpatrywać rozważań autora o tym, że „damy” nie powinny się brać do spraw wojny, bo nic z tego nie rozumiem. Trzeba by [zwróćmy uwagę na genialne wykorzystanie kontrastu zderzenia „dam” ze zbitką „-ba by” – M.P.] było użyć tu kategorii genderowych.

s. 255, przypis 92, podkr. – M.P.

Więc jest to książka znakomicie napisana i czyta się ją świetnie, a zarazem czyta się ją mozolnie, choć mam równocześnie wrażenie, że czyta (czytało?) ją wielu. Nie ma teraz już dawnego obyczaju podawania daty podpisania do druku i wielkości nakładu; książkę zakupiłem w końcu maja 2007 roku i przeczytałem, że jest to „Wydanie pierwsze, dodruk”. Książka dodrukowywana – domyślam się – sprzedaje się chyba dobrze. W czasach, gdy więcej niż połowa naszej społeczności przyznaje się do tego, że w ciągu poprzedniego roku nie przeczytała ani jednej książki. Może nominacja do nagrody Nike nie jest tu całkowicie obojętna?

Książka, poza tytułem *Niesamowita Słowiańszczyzna*, opatrzona została przez autorkę podtytułem *Fantazmaty literatury* i rzeczywistości podstawowym nośnikiem treści przekazywanych przez pokolenia, których (treści, nie pokoleń) rozpatrywaniem się zajmuje, jest **słowo pisane**, ale prof. Janion ze znanostwem sięga również do folkloru i wielu dyscyplin sztuki, nie ogranicza się do biblioteki, ogląda wystawy i albumy, czyta tysiące tekstów, o których lekturę nawet byśmy jej nie podejrzewali, nader uważnie śledzi dyskusje prasowe, zagląda nawet do Internetu.

Jak przystało na zbiór studiów, jest to książka nasycona – niemal do granic wytrzymałości czytelnika – erudycją, znakomicie zakorzeniona w niezwykle rozległym stanie badań (ponad 900 pozycji w indeksie nazwisk, a przecież niektórych autorów przywołuje się tu z powodu kilku ich dzieł). „Zbiór studiów” nie wydaje się tu jednak terminem właściwym. Wspomniałem już wcześniej, że książka bardziej wydaje się rozprawą o monolitycznym w swym monograficznym zamierzeniu charakterze. Sięga, najgłębiej jak można, naszych przedchrześcijańskich i chrześcijańskich, ale obu rytów (wschodniego i zachodniego) korzeni, źródeł wykorzenia dopatruje się w kataklizmie świata Słowian i prowadzi przez całą historię do najnowszej współczesności, po zjawisko aktualnej nadal emigracji zarobkowej najmłodszej (w tak masowej skali) części naszego społeczeństwa – nigdy w tak krótkim czasie nie wyemigrowało tak wielu i tak młodych Polaków, jak w ciągu ostatnich dwóch-trzech lat!

Trudno nie zgodzić się z obawą wyrażoną przez prof. Janusza Tazbira: „Obym był złym prorokiem, ale dzisiejsza emigracja zasłużyła sobie na przymiotnik »wielka« tylko z uwagi na liczbę jej uczestników. Tamta, z okresu po powstaniu listopadowym, już po kilku latach wydała arcydzieła, do dziś dnia figurujące w kanonie polskiej literatury. Ta, z przełomu wieków XX na XXI, przyniesie zapewne kilka karier politycznych i fortun majątkowych, ale nowego Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida raczej nam nie zrodzi. Inne czasy, inni ludzie...”⁹. Nigdy w dziejach tak wielu najmłodszych nie deklarowało, że po osiągnięciu dojrzałości zdecydowanie ten kraj opuści.

Kiedy czytam zdanie otwierające ostatni podrozdział pierwszego studium *Sami sobie cudzy*, frazę będącą cytatem z przytoczonej dalej obszerniejszej wypowiedzi Marii Czapskiej „[...] zwolnić się nie jest w naszej mocy”, kiedy więc czytam to zdanie: „Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi” (s. 32) – mam nieodparte wrażenie, że chyba gdzieś już to zdanie czytałem, w innych okolicznościach, musiałem je przynajmniej słyszeć. I mam równocześnie dziwne uczucie, że zdanie to powinno się stać „słowem skrzydlatym” wedle formuły wypracowanej przez prof. Henryka Markiewicza

9 J. TAZBIR, J. TAZBIR: *Cienie zapomnianych przodków...*, s. 9.

10 H. MARKIEWICZ,
A. ROMANOWSKI: *Skrzydlate
słowa. Wielki słownik cytatów
polskich i obcych*. Wydanie
nowe poprawione i znacznie
rozszerzone. Kraków 2005,
s. 196.

11 Warto zwrócić uwagę i na
to, że autorka przywołuje tę
pozycję w przypisie 70. na
s. 299, co podczas pierwszej
lektury tekstu mi umknęło.

12 Prof. Janion wykorzy-
stuje również wyniki badań
prowadzonych i ogłasza-
nych w Internecie, ale – jak
się zdaje – nie osobiście,
skoro w przypisie pojawia się
pośrednictwo druku: artykuł
w „Gazecie Wyborczej”.

13 Prof. Janusz Tazbir
zamknął swój wspólny z żoną
Julią tekst: „Jest to intelek-
tualna prowokacja w najlep-
szym słowa tego znaczeniu”.
J. TAZBIR, J. TAZBIR: *Cienie
zapomnianych przodków...*,
podkr. – M.P.

i Andrzeja Romanowskiego. Sięgam, oczywiście, na półkę po nowsze wydanie tego kompendium i bez trudu (oraz bez zdziwienia) odnajduję adres: wśród czterech innych – wcześniejszych – znakomych epigrafów, aforyzmów wyjętych z tekstów prof. Janion, znajduję i to zdanie z adnotacją, że zostało wygłoszone przez autorkę podczas „Przemówienia na uroczystości wręczenia Wielkiej Nagrody Fundacji Kultury 7 I 1999”¹⁰. Ale ten adres mnie nie zadowala, korzystam więc z Internetu i okazuje się, że Pani Profesor wydała w roku 2000 książkę pod takim właśnie tytułem *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*. Drobne różnice interpunkcyjne nie mają tu istotnego znaczenia¹¹. Zanim jednak sięgnąłem po *Słowa skrzydlate* i skorzystałem z Internetu¹², zainspirowała mnie idea niebłaha, mianowicie pojawiła się myśl, że to jedno zdanie – z jakże znakomicie wyzyskanym zaimkiem „naszymi” tak różnie rozumianym przez pokolenia dawnych i współczesnych Polaków – powinno zagnieździć się w naszej zbiorowej pamięci, ostać się jako wartość naszej kultury współczesnej.

Rzecz pomyślana jako wstrząs, jako ferment¹³, z pewnością nie spowoduje intelektualnego trzęsienia ziemi, przejdzie do historii raczej to jedno zdanie o naszych umarłych. Prędzej przejdzie do powszechnej świadomości *Niesamowita Słowiańszczyzna*, względnie nawet „niesamowita / samowita” prof. Janion w trawestacji Jana Jakóbczyka, zamiast poważniejszego zastanawiania się, poważnej dyskusji, przełomu w naszym widzeniu siebie, swojej historii, myślenia o bolesnej utracie własnej mitologii, zamiast wyciągnięcia wniosków z sąsiedztwa i „niewłaściwego” (lubo nieodwracalnego) ochrzczenia.

Marek Piechota

A painful loss of one's own mythology

More on *Niesamowita Słowiańszczyzna* by professor Maria Janion

[on M. Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna*]

Summary

The book, conceived of as a shock, unrest and provocation will certainly not cause an intellectual earthquake. Only one sentence will be remembered: “Yes to Europe, but together with our dead people” instead of a more serious wondering, a no-nonsense discussion, a breakthrough in our self-perception, our history, instead of thinking about a painful loss of our own mythology, instead of making conclusions from the neighbourhood and an “inappropriate” (or irreversible) baptism.

Marek Piechota

Une perte douloureuse de sa propre mythologie

Encore sur *Niesamowita Słowiańszczyzna* de professeur Maria Janion

[concerne M. Janion: *Niesamowita Słowiańszczyzna*]

Résumé

Le livre est pensé comme un bouleversement, comme ferment et provocation certainement n'entraînera pas un tremblement de terre intellectuel. Une seule phrase passera peut-être à l'histoire « En Europe oui, mais avec nos morts » – au lieu d'une réflexion sérieuse, une discussion précise, un ébranlement dans l'image de nous-mêmes et notre histoire, au lieu de penser à une perte douloureuse de notre propre mythologie, de tirer des conclusions du voisinage et du baptême « impropre » (ou irréversible).